

Stanisław Stratijew

Ragazza

Stanisław Stratijew

Ragazza

Przełożyła Liliana Bardijewska

www.stanislawstratiev.org

Ragazza

© Stanislav Stratiev, 1982

© Liliana Bardijewska, 1982

© Aeolus Project, 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być wykorzystywana, powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

OSOBY

PIOTR M. GEMISZEW – pies

RAGAZZA – gruszka

PORZECZKA odmiany francuskiej

NASTURCJA – patefonik

IWANKA STOJANOWA MILEWA boża krówka

CHRABAŚCZ – odkrywca

PSZCZOŁY

GRZYB

STRACH NA WRÓBLE

SWETLIN – miś

JABŁKO

ANANAS – ATANAS

KASZTAN

BANAN

PAMELA – gruszka

WRÓBLE

OBRAZ PIERWSZY

Na środku sceny – stara rozłożysta grusza o spękanej korze. Świeci nad nią wiosenne słońce. A pod korą gruszy coś się niespokojnie wierci, usiłując wydostać się na zewnątrz; drzewo wybrzusza się to z jednej strony, to z drugiej, "wiercipięta" to dochodzi do końca gałązek, to znów wraca do pnia. Jest niebywale energiczny, od jego gwałtownych ruchów cała grusza aż pulsuje. Po chwili wbiega Piotr M. Gemiszew w wyśmienitym humorze. Lecz nagle zrywa się potężny wichur – uszy Piotra furkoczą, przez scenę przelatują niesione wiatrem bezradne dzięcioły, a nawet wiewiórka z nastroszonym ogonem, lecąca głową na dół.

GEMISZEW: Ej, ty! Coś się tak zrozmuchał! Moje uszy, to nie gazeta, żeby je wywracać na wszystkie strony! Zwiewaj stąd!

GŁOS (*dobiega nie wiadomo skąd*): Zamknięte! Wszędzie zamknięte! Ni okienka, ni szpareczki!

GEMISZEW (*nie widząc nikogo*): Głosy! Ja już słyszę głosy! Czyżbym się aż tak zestarzał?

GŁOS (*z gruszy*): Głos ludu – głos Boga!

GEMISZEW: Nie, stanowczo nie czuję się dobrze. (*słychać brzęczenie*) Masz ci los, teraz znowu słyszę jakieś brzęczenie! A przecież wokoło nie ma żywego ducha!

GŁOS: Za to ciebie nikt nie słyszy!

GEMISZEW (*zaglądając za drzewo*): Głosy, brzęczenie – niedobrze ze mną!... Ależ tak, to chrabąszcz majowy! Czy to ty do mnie mówisz, mój złoty?

CHRABĄSZCZ: Ja tylko brzęczę.

GEMISZEW: I coś ty się tak rozbrzęczał? Wiesz, jaki mamy miesiąc?

CHRABĄSZCZ: Maj.

GEMISZEW: Nie zgadłeś. Kwiecień. Zachciało mu się kwietniowych spacerów i tylko ludziom w głowie mać! Jesteś przecież chrabąszcz majowy! Uff, a już mi się zdawało, że to ja oszalałem...

CHRABAŚCZCZ: Kwiecień? To być nie może!

GEMISZEW: Mam zegarek z kalendarzem. *(pokazuje mu)*

GŁOS: Kwiecień, a ja jeszcze siedzę w środku! Katastrofa!

GEMISZEW: A może ty jesteś brzuchomówcą, co? *(rozgląda się)*

CHRABAŚCZCZ: Jestem zdruzgotany. O cały miesiąc za wcześnie. To dlatego błąkam się jak po omacku.

GEMISZEW: Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

CHRABAŚCZCZ: Na jakie dobre – przepadł mi cały miesiąc płatnego urlopu! A w dodatku ledwo cokolwiek rozpoznaję – wszystko jest tu dla mnie nowe!

GEMISZEW: A myślisz, że dla Kolumba nie było nowe?

CHRABAŚCZCZ: On też wyszedł w kwietniu?

GEMISZEW: Nie. On odkrył Amerykę. To odkrywca.

CHRABAŚCZCZ: Aha, chrabąszcz – odkrywca.

GEMISZEW: To nie był chrabąszcz.

CHRABAŚCZCZ: I mimo to odkrył Amerykę?! Przed takimi chylę czoła!

NASTURCJA *(wyrasta jak spod ziemi)* Słyszałam: "Amerykę"! Ktoś powiedział "Ameryka"! Chrabąszcz! Nagrywam! A, Gemiszew, dobrze że jesteś! Szybko! Bo stracisz skandal!

GEMISZEW: Ty go rozpętałaś?

NASTURCJA: Sam się rozpętał! Szybko! *(ciągnie go za rękę i oboje znikają)*

GŁOS *(z gruszy)*: Skandal! Oto właściwe słowo – skandal!

CHRABAŚCZCZ *(rozgląda się)*: Ja też słyszę glosy! *(przestraszony)* Oj, niedobrze ze mną! A jak może być dobrze – w kwietniu! *(zatroskany odchodzi.)*

"Wiercipięta" pod korą gruszy nadal wędruje z góry na dół, napiera to tu, to tam, jakby się z czymś mocując... Stopniowo zbliża się zgiełk i hałas skandalu, po chwili wchodzą bohaterowie.

STRACH *(krzyczy)*: Do czego to podobne – pozwoliłem im zamieszkać za moją własną

pazuchą, żeby nie zamarzły w czasie zimowej zawieruchy, a one zjadły mi rondo kapelusza! (*rwie się do bicia*) Nie chciałem przelewać krwi, ale ją przeleję!

Gemiszew powstrzymuje go.

WRÓBLE: Ale to nie my! Otwórz podręcznik – tam czarno na białym masz napisane, czym się żywią wróble! My nie jadamy kapeluszkowych rond! (*podają mu podręcznik*)

STRACH (*odrzuca podręcznik*): Nie jadają! Tam jest także napisane, że powinniście umierać ze strachu na sam mój widok! A wy co – pałaszujecie sobie w najlepsze moje rondo! (*znów atakuje Wróble, które unoszą się w powietrze i stamtąd prowadzą dyskusję.*)

WRÓBLE: My mu dowodzimy naukowo, a on wciąż swoje!

STRACH: Gwiżdżę na taką naukowość! Oddajcie mi moje rondo!

PORZECZKA: We Francji coś takiego byłoby nie do pomyślenia! W kraju, który dat światu Gya de Maupassanta, Lasek Buloński i francuską kuchnię – nikt nikomu nie zjadłby ronda kapelusza. I to – damskiego. We Francji damy całuje się po rękach i mówi się do nich "madame"!

STRACH: Zabieraj mi się stąd razem ze swoim Guyem de Maupassantem, bo jak cię trzepnę, to żaden Guy ci nie pomoże!

PORZECZKA: Możesz sobie tak traktować jakąś pospolitą porzeczkę, jakąś tam czerwoną, białą czy inną tego sortu! Ale żeby francuską odmianę! O nie, mój panie, francuska odmiana raczej umrze, niż się podda, jak powiedział marszałek Ney!

STRACH: Ja ci zaraz pokażę marszałka! (*rzuca się na Porzeczkę: pisk, panika, Gemiszew próbuje ich rozdzielić, Nasturcja pokrzykuje: "A masz! Bij! Wal!"*)

WRÓBLE: Zrozum wreszcie, że to nie my! Nie zjadłyśmy ci tego ronda!

GEMISZEW: A może to rzeczywiście nie one, co? Masz jakieś dowody?

STRACH: Dowody! Jakie dowody - zima była ciężka, wszystko zawiąło śniegiem, a one nie miały co do dzioba włożyć. No to siadły i zjadły mi rondo!

PORZECZKA: Mniejsza o rondo! On obraził Gya de Maupassanta. Obraził francuską kulturę! Tu naród został znieważony! Ten drapak musi nas przeprosić! Allons, enfants de

la patrie!

STRACH: Jakbyś ty miała cokolwiek wspólnego z francuską kulturą! Wielkie rzeczy – naród został znieważony, a tobie co do tego? Bo to ja nie wiem, coś ty za jedna i skąd się tu wzięłaś!

NASTURCJA: Bajeczny skandal! Ach, cóż to za skandalik! (*Zaciera z zadowolenia ręce*)

PORZECZKA: Ja?! Ja?! Nic wspólnego? (*mdleje*)

NASTURCJA: Cóż za skandal! Z omdleniami!

GEMISZEW (*cucąc Porzeczkę*): Jak tak można! Dręczysz człowieka!

STRACH: A co mi tu będzie opowiadać o francuskim narodzie! Nie ma o nim zielonego pojęcia! Kiedy raz francuscy turyści stanęli tutaj, bo siadło im koło, to ona w ich języku ani be, ani me! Tylko drze się: "Bereket wersin! Bereket wersin!", i myśli, że każdy Francuz zaraz zrozumie: "Pomyślności! Pomyślności!".

WRÓBLE: Zamiast żyć w zgodzie i pokoju, skaczemy sobie do oczu z powodu jednego głupiego kapelusza!

GRZYB (*który podczas trwania skandalu stał na uboczu z kapeluszem w ręce i obu stronom przyznawał rację, kłaniając się na zmianę to jednej, to drugiej stronie*): Nie macie racji! Człowiek bez kapelusza, to jak ciało bez duszy! Kapelusz jest dla człowieka wszystkim!

STRACH: Z wami w zgodzie i pokoju?! (*rzuca się na wróble*)

GEMISZEW: Daj spokój!

Lecz już za późno. Strach rzuca się na wróble, a one podfruwając atakują go z powietrza. Gemiszew wspiera Stracha; również Porzeczka, doszedłszy do siebie, rusza do boju.

PORZECZKA: Francuska odmiana raczej umrze, niż się podda. (*Walczy*)

GRZYB: Niech nikt się nie waży tknąć mego kapelusza! Niech nikt się nie waży tknąć mego kapelusza!

NASTURCJA: A masz! Wal! Bij! Skandal bez bijatyki, to żaden skandal! Naprzód!

Następuje powszechne zamieszanie, wszyscy włączają się do walki. Krzyki, w powietrzu unosi się ptasie pierze, strzępy ubrań, liście Porzeczki. Wszystko zlewa się w jeden wielobarwny kłęb, który długo wiruje po scenie, by w końcu zniknąć.

OBRAZ DRUGI

Stara grusza pośrodku sceny. "Wiercipięta" nadal napiera od wewnątrz. Z boku sceny – buda Piotra M. Gemiszewa.

GŁOS (z gruszy): I kolejna bitwa odbyła się beze mnie! Tego już za wiele! Nie ma nawet którędy wyściubić nosa!

GEMISZEW (*mijając drzewo, podchodzi do swojej budy*): A! "Iwanka Stojanowa Milewa, boża krówka. Dzwonić dwa razy!" Dobrze sobie! Przecież to moja buda! Hej, Milewa, Milewa!

MILEWA (*wysuwając głowę*): Do Milewej dzwonić dwa razy! (*chowa się*)

GEMISZEW: Jak to dzwonić! Skąd ja ci tu dzwonek wezmę! Hej, Milewa!

MILEWA (*zniecierpliwiona*): Słucham, Milewa to ja.

GEMISZEW: A ja Piotr M. Gemiszew. Mówi ci coś to nazwisko?

MILEWA: Nic. (*chowa się.*)

GEMISZEW: A ty, Milewa, co tu właściwie robisz?

MILEWA (*ze środka*): Mieszkam.

GEMISZEW: Dobrze sobie – mieszkasz! Przecież to moja buda. Mam ją z dziadapradziada.

MILEWA (*wychyla się*): Ten lokal był pusty, gdy się wprowadzałam. Pomylił pan adres.

GEMISZEW (*zdurniony*): Ja pomyliłem adres?!

MILEWA: Pan. Ja jestem u siebie. (*chowa się*)

GEMISZEW (*wybuch*): Zabieraj no swoje manatki i już cię tu nie ma, bo spiorę na kwaśne jabłko!

MILEWA: Nie ma pan podstaw. Wszystko jest zgodnie z prawem – kto wskaże pusty

lokal... A ja go właśnie wskazałam i będę tu mieszkać. Prawo jest po mojej stronie!

GEMISZEW: Za to ja po wręcz przeciwniej! Zaraz zobaczysz, co to znaczy! (*uderza bożą krówkę z taką siłą, że ta koziołkując znika w górze*) Tego bałam się najbardziej – zanim spadnie i będzie ją można znowu trzepnąć, minie z pół godziny. (*spogląda w górę*) A do tego czasu cała złość mi przejdzie!

MILEWA (*spadając*): Ja zaraz!... Już znikam!... To jakieś nieporozumienie!

GEMISZEW: No i złość mi przeszła! Nie mam nawet ochoty przyłożyć jej raz jeszcze. Zabieraj się stąd!

NASTURCJA (*wyrasta jak spod ziemi*): Gemiszew, przyłóż jej jeszcze raz! Nie puszczaj tego płazem! (*do Milewej*) A pani, niech go odda pod sąd! Za średnie uszkodzenie ciała.

GEMISZEW: A ty, nie wtykaj tuby w nie swoje sprawy!

NASTURCJA: To nie żadna tuba, tylko mikrofon! Tyle że retro! Jeśli wiesz, co to znaczy!

GEMISZEW: Co by to nie było, nie wtykaj go gdzie nie trzeba!

NASTURCJA: Też coś - ja jestem kronikarzem! Prowadzę dokumentację dla przyszłych pokoleń!

GŁOS (*z gruszy*): Bzdura! Dla przyszłych pokoleń! Dużo wiesz, czym się będą interesować przyszłe pokolenia!

Gemiszew i Nasturcja rozglądają się. Milewa stoi potulnie bez ruchu.

NASTURCJA: Co to za głosy? Dochodzą jakby z drzewa.

GEMISZEW: Nie wiem, skąd dochodzą, ale mają rację!

NASTURCJA: Na wszelki wypadek zostały nagrane. I nich o tym pamiętaj!

MILEWA: Przepraszam, że pozwalam sobie panów niepokoić, ale znalazłam się bez dachu nad głową. Czy może słyszeli panowie o jakimś mieszkaniu do wynajęcia?

GEMISZEW: Tak – teraz to do wynajęcia! A dopiero co- wdzierała się siłą do pierwszego lepszego domu!

NASTURCJA: Ja na twoim miejscu nie puściłabym tego płazem!

PORZECZKA (*wchodząc*): We Francji to byłoby nie do pomyślenia! Tam każdy dom ma swojego portiera. Portier – to francuskie słowo! Siedzi przy drzwiach i bardzo grzecznie zapytuje: "Pan, przepraszam, do kogo?" A jak mu nie odpowiesz, to bardzo grzecznie bierze cię za kark i wyrzuca na ulicę. A nie, żeby każdy włąził, gdzie mu się żywnie podoba!

MILEWA: Oj, Boże mój, Boże, gdzież ja się teraz biedna podzieję?...

GEMISZEW: A ty, Nasturcjo – Patefonik, zamiast kręcić tą swoją tubą na lewo i prawo, lepiej byś zaprowadziła Milewą do Stracha. Skoro mieszka u niego całe stado wróbli, znajdzie się miejsce i dla jednej bożej krówki.

NASTURCJA: A rondo się znalazło. Wiatr je dmuchnął. A potem sam oddał. Trochę się tylko naddarło. No to chodź, idziemy. (*Wychodzi z Milewą*)

PORZECZKA: Co za naród – bylibyśmy się wszyscy pozabijali z powodu jednego hulaki – wietrznika! Ciemnota! Przerażliwa! Jak im się mówi o francuskiej kuchni, to pytają, czy jest tam zlewozmywak!

GEMISZEW: Ma się rozumieć – skoro mają Guya de Maupassanta, nie mogą nie mieć zlewozmywaka. Jasne jak słońce. Ale sama rozumiesz - to prości ludzie!

GRZYB (*wchodzi i uchyla kapelusza, kłaniając się każdemu z osobna*): Dzień dobry! Dzień dobry! Wydawało mi się, że mówiliście coś o kuchni?

PORZECZKA: O przesławnej francuskiej kuchni! Lecz z kim tu rozmawiać.

GRZYB (*znów uchylając kapelusza*): Najzupełniej się z panią zgadzam – nie ma z kim!

PORZECZKA: A kogóż to dziś interesuje, że za kuchnią tą przepadali Guy de Maupassant, Wiktor Hugo, Dumas syn, Dumas – ojciec!

GRZYB: Nikogo! A zapewne cała wyłożona była owymi pięknymi francuskim i kafelkami, o których tyle się mówi.

PORZECZKA: Boże, co ja tu robię! Wśród tych prostaków! Ileż talentu idzie na marne. ileż kultury!

GRZYB (*uchylając kapelusza*): Oj, idzie na marne – to fakt bezsporny!

GEMISZEW: Może byś tak przestał wymachiwać tym kapeluszem i kłaniać się po sto razy na dzień!

GRZYB: Kłaniam się, by okazać ludziom swój szacunek. Każdy żyje podług swego uznania, nieprawdaż? Wiem tylko tyle - pochylonej głowy ostra szabla nie siecze! Niech się dzieje, co chce – ja stoję z pochylonym czołem! I jak dotąd, nie mogę narzekać – żyje mi się całkiem nieźle. Posłuchaj mojej rady, Gemiszew – kup sobie kapelusz i kłaniaj się nim. Dobrze na tym wyjdiesz!

GEMISZEW: Pilnuj lepiej swego kapelusza, a o mnie się nie martw.

GRZYB: Nie masz racji, Gemiszew. Człowiek bez kapelusza, to człowiek zgubiony! Mój ojciec przez całe życie nosił kapelusz, ja noszę, i moi synowie też będą nosić...

GEMISZEW: Wiadomo! Jak mówi bułgarskie przysłowie – niedaleko pada gruszka od gruszy!

GŁOS: A ty akurat dużo wiesz, gdzie padają gruszki! Gada byle gadać!

GEMISZEW: Znowu ten głos! Ja oszaleję!

GRZYB: Dobiega jakby z drzewa.

PORZECZKA: To drzewo milczy tutaj od stu lat.

GRZYB: Ma pani niewątpliwie słuszność. Ale wyraźnie słyhać go było stamtąd.

GEMISZEW: Zaraz sprawdzimy.

We trójkę obchodzą drzewo dookoła, Gemiszew unosi się na dwie łapy i obwąchuje pień.

GŁOS: Naciśnij tu lekko. Przestańże mnie głupio obwąchiwać! No, zaczynamy. Naciskaj już – ty z zewnątrz, ja od środka. Hej – hop, hej – hop! Uff, nareszcie jestem wolna! (*na gałązce pojawia się Ragazza*) Co mi się tak przyglądacie?

GEMISZEW: Czy to ty mówiłaś?

RAGAZZA: Ja. Coście tak oczy wytrzeszczyli, gruszki nie widzieliście?

PORZECZKA: O ile mnie wzrok nie myli, to gruszką ty jeszcze nie jesteś. Nie widać nic poza długim jęzorem!

RAGAZZA: Właśnie że jestem! I nazywam się Ragazza! I bardzo was proszę, żebyście przestali opowiadać te bzdury o gruszkach! Bo jeśli chcecie wiedzieć, to ja osobiście mam zamiar spaść jak najdalej od pnia!

GEMISZEW: Ależ Ragazzo, człowiek nie może żyć z daleka od swego pnia. Jesteś jeszcze młoda, kiedyś to zrozumiesz!

RAGAZZA: Młoda! A co według was mam robić – kłaniać się na lewo i prawo, i wymachiwać kapeluszem aż do zapalenia opon mózgowych?! A może opowiadać bajki o Francji, nie mając o niej zielonego pojęcia!? Albo wtykać swoją tubę wszędzie, gdzie nie trzeba i prowadzić dokumentację?!

NASTURCJA (*Wyrasta jak spod ziemi*): Oddam cię pod sąd za obrazę! Urzędowej osoby!

STRACH: Trzeba jej przetrzepać skórę!

GRZYB: Ja tam na wszelki wypadek wolę zdjąć kapelusz i pochylić głowę!

PORZECZKA: Ja Francję mam we krwi! Bardziej jestem francuska niż generał de Gaulle!

RAGAZZA: A ja za to pojedę do tej twojej Francji. Zobaczymy, czy tam jest ta kuchnia, Guy de Maupassant i te wszystkie różności, o których ciągle opowiadasz! Najpewniej wszystko wyssałaś z palca!

PORZECZKA: Jak śmiesz obrażać francuską odmianę!

RAGAZZA: Śmiem! Mogę robić, co mi się żywnie podoba!

STRACH: I na co my jeszcze czekamy?!!

NASTURCJA: Cóż to za awantura, bez bicia?

GRZYB: Czy tu nie ma ani jednego mężczyzny?

STRACH: Zaraz inaczej zaśpiewa! (*Bojowo rusza do przodu*)

NASTURCJA: Wal! Bij! Naprzód!

GEMISZEW: Ludzie, czekajcie! Tak nie można!

Lecz nikt go nie słucha, wszyscy rzucają się w stronę drzewa – próbują wspiąć się na nie, spadają jedni na drugich, ześlizgują się po pniu, znów wstają... A w chwili, gdy skłębiona masa rąk, nóg i głów dosięga już niemal Ragazzy, zjawia się niedźwiadek Swetlin.

STRACH: Zaraz zaśpiewasz inną piosenkę!

SWETLIN: A mnie się ta piosenka bardzo podoba!

Skłębiona masa zamiera w bezruchu.

SWETLIN: No, zabierajcie się stąd! (*Napina bicepsy – skłębiona masa błyskawicznie się ulatnia*) Jestem niedźwiadek Swetlin!

RAGAZZA: A czego to nie opowiadają o niedźwidziej przysłudze!

SWETLIN: Och, to drobiazg! Teraz niewiele mam czasu, ale któregoś dnia zajrzę do ciebie. Jeśli pozwolisz...

RAGAZZA: Oczywiście. Nazywam się Ragazza, gruszka.

SWETLIN: Nie słuchaj tych starych mumii!

RAGAZZA: I bez nich wiem, co mam robić.

SWETLIN: No to, do zobaczenia, Ragazzo.

RAGAZZA: Do zobaczenia.

Niedźwiadek wychodzi.

OBRAZ TRZECI

Ta sama stara grusza pośrodku sceny. Przepiękny poranek. Całe drzewo pokryte jest pąkami. Taniec i piosenka pączków. Następnie piosenka Ragazzy, wyrażająca jej niecierpliwość, by jak najprędzej wyruszyć w świat, by zacząć wreszcie żyć pełnym, ciekawym życiem. Wkrótce potem wchodzi Milewa. Mówi do wróbli, zajętych poranną gimnastyką.

MILEWA: Jak ślicznie się bawią moje ptaszynki! Sąsiedzi moi najmilsi! Och, Bogu dziękować, że na takich miłych współlokatorów trafiłam! Bez was byłabym zgubiona, jestem taka samotna! Co za szczęście, że właśnie was spotkałam! (*Wróble kończą gimnastykę i wychodzą*) Dzień dobry, gospodarzu, jakże się spało? Jak pańskie szlachetne

zdrowie?

STRACH: Jestem zdrów jak byk!

MILEWA: Hm, i pomyśleć, że do pełnego szczęścia brakuje panu tak niewiele.

STRACH: A czegoż to mi brakuje?

MILEWA: Wróbli...

STRACH: Ho, ho, wcale mi ich nie brakuje! Wręcz przeciwnie!

MILEWA: To właśnie mam na myśli. Nie dość, że są bezczelne i hałaśliwe, nie dość, że panoszą się na stu dwudziestu metrach kwadratowych powierzchni mieszkaniowej, to jeszcze pana kompromitują!

STRACH Słucham?

MILEWA No, ośmieszają pana. Czy one nie mogłyby, na przykład, udawać, że się pana boją, że żyją w wiecznym strachu, że budzi pan powszechną grozę i popłoch?! Choćby troszeczkę!

STRACH: Mogłyby.

MILEWA: Przynajmniej przed ludźmi. Jest pan w końcu strachem na wróble i musi pan straszyć, bo to jest sens pańskiego istnienia. A one grają sobie w najlepsze na akordeonie, gimnastykują się jak gdyby nigdy nic i w ogóle żyje im się tutaj, jak u Pana Boga za piecem!

STRACH: Za jakim piecem?

MILEWA: No, żyją sobie jak królowie! A gdybyśmy tak na ich miejsce przyjęli studentów – wyobraża pan sobie, ile by można na tym zarobić?! A poza tym, oni będą się trząść – student zawsze się trzęsie, to z zimna, to ze strachu przed egzaminem, to z obawy przed profesorem... A wszyscy będą myśleć, że to pan ich tak przestrasza.

STRACH: Studentów, powiadasz...

MILEWA: Wszystko już obmyśliłam. A więc, zaczniemy od tego... Najpierw trzeba złożyć podanie – już ja je ułożę, a pan tylko podpisze... *(bierze go pod ramię i razem wychodzą)*

RAGAZZA: Co za obłudnica! To nie żadna boża krówka, tylko istny szatan! Oj, oj, bo pękne z bólu! Au! Co to za życie - dlaczego akurat pączki muszą pękać! Kto to wymyślił!

Prawa natury! Przecież to prawdziwe bezprawie!

NASTURCJA (*pojawia się jak zwykle nieoczekiwanie*): Do mnie! Do mnie! Ragazza wznosi okrzyki przeciw prawu!

PORZECZKA (*przybiega zdyszana*): Ha, wiedziałam! Mamy ją!

GRZYB (*również zdyszany*): Ja przed prawem chylę czoła – jesteście świadkami! (*klania się, zdejmując kapelusz*)

GEMISZEW: Co to za zbiegowisko?

NASTURCJA: Nie chce się rozpękać!

GEMISZEW: Nie ma rady, Ragazzo! Jeśli z pączka chcesz stać się kwiatem, musisz pęknąć.

RAGAZZA: Sam sobie pękaj!

NASTURCJA: Oto dzisiejsza młodzież – zniechęca się byle trudnością! Marzy o życiu usłanym różami!

PORZECZKA: Gruszki z Lasku Bulońskiego, francuskie gruszki, rozpękają się z największą przyjemnością, nucąc sobie przy tym znane francuskie romanse! Możesz wejść na Wieżę Eifla i posłuchać stamtąd ich śpiewu. Tak, to jest Francja!

RAGAZZA: No to chodź się tutaj rozpękać, a ja posiedzę sobie na Wieży Eiffla i posłucham tych romansów! Och!

GEMISZEW: Prawa natury, Ragazzo!

RAGAZZA: Przestańże mi wreszcie opowiadać o tych prawach natury!

I nagle – muzyka, animacja, cała grusza pokrywa się białym kwieciem, również Ragazza zamienia się w kwiat.

GEMISZEW: A widzisz, jaka teraz jesteś ładna?

RAGAZZA (*przyglądając się sobie*): Owszem, ładna jestem, ale...

GEMISZEW: Zaraz przylecą pszczoły i będziesz gotowa.

RAGAZZA: Co to, to nie! Wykluczone! Nie chcę żadnych pszczół! Niech mi się na oczy nie pokazują!

NASTURCJA: Co za niesforna gruszka! Teraz dla odmiany nie chce pszczół!

Pojawiają się pszczoły w szyku bojowym, słychać równomierne brzęczenie.

RAGAZZA: Ej, wy tam! Zabierajcie się stąd! Lećcie sobie gdzie indziej! Pszczoły nie zwracają na nią uwagi.

GEMISZEW: To ich obowiązek, Ragazzo. Tak postępują ze wszystkimi.

RAGAZZA: Ja nie jestem wszyscy! Ja jestem Ragazza!

GEMISZEW: Jeśli ma z ciebie coś być – musisz Ragazzo. Inaczej, na zawsze pozostaniesz kwiatem.

Pszczoły zabierają się do pracy spokojnie i metodycznie.

RAGAZZA: Nie potrzebuję ani ich miodu, ani żądła! Ani zapyłania!

PORZECZKA: Cóż za złośnica! Guy de Maupassant napisał nawet całą komedię o takiej kapryśnej gruszce, a zatytułował ją *Poskromienie złośnicy*.

GRZYB: Ja przed pszczołami chylę czoła! (*klania się, zdejmując kapelusz*)

NASTURCJA: Nie, moja droga, nic z tego! Tu obowiązuje porządek. Ciebie też. Myśmy także przez to przeszli.

RAGAZZA: Nie chcę was znać razem z tym waszym porządkiem! Och, zaproszyły mi oczy!

Pszczoły odlatują, Ragazza trze oczy.

RAGAZZA: Każdy nic, tylko cię poucza! To się rozpękaj, to się zapyłaj! Dlaczego nie mogę żyć, tak jak ja chcę?!

PORZECZKA: Też masz pomysły!

SWETLIN (*wchodzi*): Dzień dobry, Ragazzo. Jakaś ty śliczna, cała w bieli!

RAGAZZA: Podobam ci się?

Powoli wszyscy się rozchodzą.

SWETLIN: Bardzo. To mój ulubiony kolor, zawsze chciałem być białym niedźwiedziem.

RAGAZZA: To nic, i tak jesteś ładny.

SWETLIN: Ale wtedy pasowalibyśmy do siebie! (*śpiewa piosenkę o Ragazzy i czystej bieli, do śpiewu przyłącza się Ragazza; wyciemnienie*)

Późne lato. Wszystko ma kolor złota. Ragazza również.

MILEWA: Ach, jakże się cieszę, że cię widzę. Ragazzo. Jakaś ty dojrzała. Wyglądasz prześlicznie. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

RAGAZZA: Za to ja wcale się nie cieszę. Kto wie, co o mnie opowiadasz za moimi plecami, tak jak o wróbelkach. No i co, uknułście już ze Strachem ten swój plan?

MILEWA Ja??! Plan? O wróbelkach? Mój Boże! Przecież to moi najlepsi przyjaciele.

RAGAZZA: Podobno ja jestem twoją najlepszą przyjaciółką!

MILEWA: I one.

RAGAZZA: No i co – będziecie je wysiedlać?

MILEWA (*rozglądając się*): My?! Ja?! Mój Boże!

RAGAZZA: Boże, Boże! Bóg mi świadkiem! Uchowaj Boże! Niech mnie Bóg pokara, jeśli kłamię!

MILEWA: Boże, Boże! Nikt mi nie wierzy! Wszyscy się ze mnie śmieją!

GEMISZEW: Kto się z ciebie śmieje?

Jednocześnie z jego wejściem, po drugiej stronie sceny pojawia się grupa chrabąszczy, podrzucająca w górę znajomego chrabąszcza majowego i wznosząca okrzyki: "Hura, hura!"

GEMISZEW: Co to za hałasy? Dlaczego krzyczycie "hura"?

GRABAŚZCZE: Odkrył Amerykę... Wielki chrabąszcz! To jest odkrywca Ameryki!
(*wskazują chrabąszcza majowego*)

GEMISZEW: On?!

ODKRYWCA: Milcz!

GEMISZEW (*zdumiony*): Co?

ODKRYWCA: Nie odzywaj się nie pytany! Stoisz przed odkrywcą! I doprowadź do porządku swoje futro, całe jest w słomie! Nieście mnie dalej, nie mam czasu na rozmowy z byle psem! (*Chrabąszcze ruszają dalej. Gemiszew stoi w bezruchu z otwartą mordką, zdumiony tupetem chrabąszcza majowego*)

SWETLIN (*wchodzi*): Gemiszew, coś tak wyszczerzył zęby?

RAGAZZA: To ze zdumienia. (*widząc "złotą" Ragazzę, niedźwiadek również otwiera pyszczek, z zachwytem*) A tobie, co się znowu stało?

SWETLIN: Bo... ja... (*wstydliwie odwracając głowę. podaje jej bukietek kwiatków*)

RAGAZZA: Skąd się biorą takie nieśmiałe misie?!

Gemiszew nadal stoi z otwartą mordką.

NASTURCJA (*pojawia się jak zwykle niespodziewanie*): Do mnie! Patrzcie, patrzcie, co oni wyprawiają! Cicho!

PORZECZKA (*szeptem*): Co za moralność!

STRACH: Flirtują!

MILEWA: Mój Boże, przecież oni są sam na sam! Spójrzcie tylko!

SWETLIN: Już niedługo i będziemy do siebie pasować jak namalowani – oboje brązowi!

RAGAZZA: Brązowi!

SWETLIN: Tak słodko być brązowym!

RAGAZZA: Ty mój słodki misiu!

SWETLIN: Moja słodka gruszczo!

NASTURCJA: Ależ to skandal najwyższej klasy!

MILEWA: Ledwo się poznali i już...

PORZECZKA: A co się dziwić, ta dzisiejsza młodzież...

NASTURCJA: Za naszych czasów...

PORZECZKA: Czego wymagać od takiego narodu?!

MILEWA: Moralności! Ja wymagam moralności!

PORZECZKA: Moralności! Ta gruszka nie jest nawet przyzwoicie opakowana, a ty wymagasz moralności! Czy ty wiesz, jakie są francuskie opakowania? Jak ci zapakują makaron, to masz ochotę zjeść opakowanie, zamiast makaronu.

STRACH: Cóż za zepsucie! Fe!

Przez cały ten czas Swetlin i Ragazza bawią się, śmieją, dokazują – zabawa dwojga młodych, którzy czują do siebie sympatię. Gemiszew, który do tej pory stał z otwartą mordką, otrząsa się, zamyka pyszczek, przygląda się rozbawionej dwójce, zauważa także przyczajoną w krzakach grupę, która porozumiewa się szeptem.

GEMISZEW: Co to za podglądanie?! Też macie na co patrzeć – wielkie mi rzeczy!

NASTURCJA: Gemiszew, nie próbuj bronić upadku obyczajów!

GEMISZEW: A wy, czemu ich bronicie zza krzaków? Chodźcie bliżej!

STRACH: Jeszcze czego, żeby nas niedźwiedź zjadł?!

RAGAZZA: Zostaw ich, Gemiszew, niech się napatrzą!

MILEWA: Dorosłym należy się szacunek!

RAGAZZA: Jeśli na niego zasłużyli! Ja też was się dosyć napatrzyłam! Dosyć się was nasłuchałam! Myślicie, że skoro jestem młoda, to nie umiem odróżnić prawdy od kłamstwa? Za kogo wy nas uważacie, za głupków?

SWETLIN: Poczekajcie, już ja wam pokażę! (*robi krok w ich kierunku – wszyscy znikają w mgnieniu oka*) Nie zwracaj na nich uwagi, Ragazzo.

PORZECZKA (*wracając*): Za grosz wstydu nie mają!

MILEWA: Bezwstydnicy!

STRACH: Nic sobie z nas nie robią!

NASTURCJA: Wszystko zostało nagrane!

Niedźwiadek puszcza się za nimi w pogoń. Dwa razy okrążają scenę, biegną wokół

gruszy, wspinają się na drzewo i zeskakują z niego, wpadają jedni na drugich, uciekając co sił przed niedźwiadkiem, który goni ich z groźnym rykiem - zlewają się w jeden wielobarwny kłęb. Gemiszew, szczekając, dołącza się do pogoni, czym potęguje i tak już wielkie zamieszanie. Wkrótce grupa wybiega ze sceny, na której pozostaje tylko Ragazza. Piosenka zakochanej Ragazzy - o słodkim brązowym misiu i o tym, jak piękne jest życie, jak bardzo brązowe i złote, puchate i ciepłe. I jak piękny jest ten świat, cały w złocie i brązie.

OBRAZ CZWARTY

Początek jesieni. Ragazza wisi jeszcze na drzewie.

RAGAZZA: Dlaczego Swetlina wciąż nie ma? Już tak dawno go nie widziałam.

SWETLIN: Dzień dobry, Ragazzo!

RAGAZZA: Och, Swetlinie! Gdzieś ty się podziewał? Tak bardzo się stęskniłam.

SWETLIN: Bo widzisz... jak by ci to powiedzieć... byłem strasznie zajęty... no, wiesz – obowiązki... bieżączka od rana do wieczora...

RAGAZZA: Aha, obowiązki!

SWETLIN: Ale już jestem. Ragazzo, chciałbym ci zadać jedno pytanie...

RAGAZZA: Bardzo proszę.

SWETLIN: Ale obiecaj, że odpowiesz mi szczerze.

RAGAZZA (*zawstydzona*): Obiecuję.

SWETLIN: Czy długo jeszcze będziesz wisiała na tym drzewie?

RAGAZZA: Chcesz, żebym poszła z tobą? Powiedz tylko słowo i...

SWETLIN: Bo widzisz, mam straszny apetyt na gruszkę. Już od zimy. Codziennie tu przychodzę, a ty ciągle nie spadasz i nie spadasz. Gdybys mi powiedziała, kiedy masz zamiar spaść, nie musiałbym co dnia wdrapywać się na ten pagórek. Jestem już zmęczony. A poza tym mam wiele innych spraw na głowie. (*Ragazza słucha oniemiała*) Powiedz, że zrobisz to dla mnie, Ragazzo. Taka jesteś słodka. Kiedyś przecież musisz

spaść, a dlaczego miałyby się schrupać ktoś obcy... Jesteśmy w końcu przyjaciółmi...

RAGAZZA: Najlepszymi przyjaciółmi.

SWETLIN: No właśnie, więc byłoby niesprawiedliwe, gdyby zjadł cię ktoś nieznajomy...

RAGAZZA: Bardzo ci dziękuję. Jesteś prawdziwym przyjacielem. Wpadnij za tydzień – będę na ciebie czekała.

SWETLIN: Wspaniale. Dzięki za tę przysługę, Ragazzo. Kiedyś ci się za nią odwdzięczę!
Do zobaczenia w przyszłym tygodniu! (*wychodzi*)

RAGAZZA: A więc stąd ta przyjaźń... Taki słodki miś... No cóż, skoro tak, to ruszam w drogę. Dziś jeszcze. Dokąd mnie oczy poniosą, jak najdalej stąd!

Ragazza zeskakuje z drzewa, muzyka, animacja – leci, toczy się, zderza się z Grzybem, odskakuje i ponownie się z nim spotyka.

GRZYB: Dzień dobry, dzień dobry! Czy możesz być taka dobra i oddać mi kapelusz?

RAGAZZA: Nie widziałam go.

GRZYB: Bo widzisz – bez kapelusza jestem zgubiony.

RAGAZZA: Wiem. Ale nie wiem, gdzie jest.

GRZYB: Coś przeleciało jak wichur i mi go zerwało. Było podobne do ciebie.

RAGAZZA: A po co mi kapelusz? Ja się nikomu nie kłaniam!

GRZYB: Ty nie, ale ja tak. Bez kapelusza jestem jak bez ręki.

RAGAZZA: Kiedy ja naprawdę nic nie wiem. Jeśli go gdzieś spotkam, przyślę ci telegram.

GRZYB: Jestem zgubiony! Jeśli nie odnajdę mego kapelusza – koniec ze mną!

Rozchodzą się w przeciwne strony. Przerwywnik muzyczny. Zmiana sytuacji. Ragazza stoi przy szosie i próbuje zatrzymać jakiś samochód. W końcu zatrzymuje się ciężarówka z dużą plandeką. Ragazza zagląda do środka.

RAGAZZA: Jabłka! Koledzy dokąd?

JABŁKO: Do Paryża!

RAGAZZA: Znajdzie się jedno miejsce dla mnie?

JABŁKO: Miejsce się znajdzie, tylko nie wiem, czy celnicy cię przepuszczą. Do Francji puszczają tylko najlepszy gatunek. Każde z nas przeszło przez kontrolę gatunkową.

RAGAZZA: Ja jestem Ragazza! Żadnych celników się nie boję! (*wsiada*) Gazu! Naprzód!

Muzyka. Ciężarówka rusza z miejsca i po chwili znika w odali. Wyciemnienie.

Paryż. Ragazza wędruje po wielkim mieście.

RAGAZZA: E tam, żadnej wieży tu nie ma. Porzeczką z palca sobie wyssała tę Wieżę Eiffle'a!

ANANAS: Niech panienka poniesie głowę do góry.

RAGAZZA: I co się wtedy stanie?

ANANAS: Zobaczy panienka wieżę.

RAGAZZA (*podnosi głowę*): A, rzeczywiście. Wieża. I pan mówi, że to Wieża Eiffla?

ANANAS: O tak.

RAGAZZA: Nie kłamiesz?

ANANAS: Proszę wybaczyć, zapomniałem się przedstawić – Ananas. Ja nigdy nie kłamię.

RAGAZZA: Niemożliwe?! Czyś ty czasem nie chory?

ANANAS: Tak mnie wychowano. Jeśli ma pani ochotę, możemy razem wspiąć się na wieżę.

RAGAZZA: Dobrze, Atanasie. A ja jestem Ragazza.

ANANAS (*całując ją w rękę*): Bardzo mi miło. Ale ja nie jestem Atanas, tylko Ananas.

RAGAZZA: Nie możesz być Ananasem, Atanasie – nie ma takiego imienia.

ANANAS: Skoro tak, to grosze nazywać mnie Atanasem.

Bierze ją za rękę i prowadzi. Są już na wieży, Ragazza rozgląda się wokół.

RAGAZZA: Czy to wszystko jest z żelaza?

ANANAS: Do ostatniej śrubki.

RAGAZZA: Sporo żelaza wam na to wyszło. Ale w ogóle wygląda solidnie. I cały Paryż stąd widać. A dlaczego nie słysząc romansów? Porzeczką opowiadała, że stąd słucha się romansów, które śpiewają gruszki w Lasku Bulońskim.

ANANAS: Romanse? Bardzo proszę!! (*śpiewa romans – wyznanie miłości, miłości od pierwszego wejrzenia, w którym aż roi się od słów: "wiecznie". "nigdy", "zawsze" itd.*)

Ragazza i Ananas w Luwrze

ANANAS: To jest Luwr, najświetniejsze muzeum.

RAGAZZA: A to coś nowego. Porzeczką nic o nim nie wspominała. Chyba niedawno zbudowany?

ANANAS: Niedawno?! Starszy jest od Wieży Eiffle'a!

RAGAZZA: Aha! Muszę to sobie zapamiętać i zapędzić Porzeczkę w kozi róg!

ANANAS: A to jest najświetniejszy obraz – Gioconda!

RAGAZZA: To dlatego ten tłum ludzi tutaj? Myślałam, że coś tu sprzedają. A co w niej takiego sławnego?

ANANAS: Uśmiech. Ta piękna kobieta uśmiecha się niezmiernie zagadkowo. I do dzisiaj nikt nie zdołał dociec, dlaczego.

RAGAZZA: Czemu nie zapytają jej samej?

ANANAS: Ależ... namalowano ją kilkaset lat temu!

RAGAZZA: Więc wtedy trzeba ją było zapytać. (*podchodzi bliżej*) Jako kobieta – nic nadzwyczajnego. I ten jej uśmiech – też bez przesady. Spójrz lepiej tutaj – cóż za piękno. Co tu jest napisane: "Gruszki. Martwa natura". Mnie osobiście ten obraz bardziej się podoba.

ANANAS: Mnie także.

RAGAZZA: Kapelusz Grzyba! Szybko! Za nim!

Ciągnie za sobą zdumionego Ananasa, próbując dogonić elegancki damski kapelusz, podobny do kapelusza Grzyba. Siedząc kapelusz docierają do Lasku Bulońskiego.

ANANAS: Ależ on idzie do Lasku Bulońskiego!

RAGAZZA: Tym lepiej. Przy okazji zobaczymy i Lasek! Chodźże!

Nadal śledzą kapelusz. W Lasku Bulońskim damski kapelusz spotyka się z męskim kapeluszem i w końcu ginie im z oczu wśród drzew. Ragazza i Ananas próbują go odnaleźć. Potem Ragazza rozgląda się dokoła.

RAGAZZA: A więc, to jest ten sławny Lasek Buloński? Ależ tu nie ma ani jednej guszy. Co mi ta Porzeczką naopowiadała!

ANANAS: Nie masz racji, Ragazzo, to jest miejsce historyczne!

RAGAZZA: Nie może być historyczne, skoro nie ma tu ani jednej gruszy! Dobrze już, niech sobie będzie historyczne. Nie złość się. A teraz znajźmy jakąś pocztę – muszę wysłać telegram do Grzyba.

Montmartre. Na chodnikach sztalugi z namalowanymi, częściowo namalowanymi i ledwo naszkicowanymi portretami. Ragazza i Ananas spacerują wśród szalug.

RAGAZZA: Montmartre – sławna dzielnica artystów. Tutaj każdy kamień jest stawny. Atanasie, czy ty też jesteś sławny?

ANANAS: Nie, ja jestem zakochany. *(patrzy na nią w zachwycie)*

RAGAZZA: A co ja mam zrobić, żeby stać się sławna? Atanasie, czego ten pan sobie życzy? *(ktoś zza sztalug zwraca się do niej po francusku)*

ANANAS: Chcę cię malować. Nie zgadzaj się!

RAGAZZA: Dlaczego? Powiesz mi w Luwrze.

ANANAS: Nie zgadzaj się – on chce cię malować naga!

RAGAZZA: W Luwrze było pełno nagich.

ANANAS: Nie chcę, by ktokolwiek cię oglądał. Ty należysz tylko do mnie! Nie zgadzaj się!

RAGAZZA: O przepraszam, nie było takiej umowy! Nie jestem szczoteczką do zębów i nie mam zamiaru do nikogo należeć! Atanasie, to nieładnie!

ANANAS: Jeśli z nim pójdziesz – rzucę się z Wieży Eiffle’a!

RAGAZZA: Nic z tego, możesz się nie wysilać. Napij się kawy w kawiarence naprzeciwno. Zaraz tam do ciebie przyjdę, to nie potrwa długo.

Ragazza znika za sztalugami.

ANANAS: Ragazzo! Ragazzo! Wróć do mnie! Wróć! *(nikt nie wraca, Ananas chwyta się za głowę, biegnie przed siebie, znika)*

Wieża Eiffla. Ananas stoi na samym jej szczycie. Rozgląda się, wzdycha. Wyciąga jakiś medalion i całuje go.

ANANAS: Żegnaj, Ragazzo! *(rzuca się)*

Ananas koziółkując leci w dół, aż w końcu spada na ciężarówkę pełną sprężyn, odbija się w górę i znów spada na sprężyny.

ANANAS: Ciągle żywy! Co za pech – ciężarówka pełna sprężyn! Co za pech! *(Ananas śpiewa smutny romans o pechu, który prześladowuje go w życiu, a nawet w śmierci, po czym odjeżdża wraz z ciężarówką)*

Ragazza wśród montmartrskich sztalug ogląda swój portret, na którym uśmiecha się zagadkowym uśmiechem.

RAGAZZA: Teraz zobaczymy, przed którym obrazem będzie więcej ludzi – przed jej, czy przed moim! Atanasie! Atanasie! Gdzie on się znowu podział! Atanasie! (*wychodzi szukając go*)

Zmiana sytuacji. Typowa wąska paryska uliczka, wyboisty bruk. Podejrzane lokale z jeszcze bardziej podejrzanymi bramami i nazwami. Jakiś typ w kaszkiecie w kratkę zaczepia Ragazzę. To Kasztan.

KASZTAN: No, no, no! Cóż to za słodki buziak! Hej, mała!

RAGAZZA: Czy pan mówi do mnie?

KASZTAN: Nie, do mojej babci z Lyonu. Chodź no tutaj.

RAGAZZA (*podchodzi*): No?

KASZTAN (*mierzy ją taksującym spojrzeniem od stóp do głów, obraca ją*): Bomba! Dokładnie tego było mi trzeba!

RAGAZZA: Niemożliwe! I pomyśleć, że ja dopiero teraz się o tym dowiaduję!

KASZTAN: Zaczynamy od jutra. Podchodzisz do okienka i zagadujesz kasjera, a my przez ten czas oczyszczamy teren...

RAGAZZA: I co dalej?

KASZTAN: Dalej – forsa do samochodu i gaz do dechy! Mam na oku trzy banki. Szukałem tylko takiego słodkiego buziaka jak ty!

RAGAZZA: Tylko że zapomniałeś mnie zapytać o zgodę.

KASZTAN: A ty zapomniałaś zapytać, kim jestem.

RAGAZZA: No kim?

KASZTAN: Jestem Kasztan!

RAGAZZA: No to co?

KASZTAN: Kasztanowi się nie odmawia!

RAGAZZA: Ja odmawiam. Tylko nie próbuj się rzucać z Wieży Eiffla! Był już taki, co skakał

KASZTAN: Ja nie skaczę, ja zrzucam!

RAGAZZA: A, to co innego...

KASZTAN: Widzę, że masz jednak trochę oleju w głowie! Idziemy! (*wykręca jej rękę*)

RAGAZZA: Puszczaj! Ty kasztanie jeden! (*wyrywa się*)

W tym momencie pojawia się Banan, w takim samym kaszkiecie jak Kasztan.

BANAN: Ha! Kasztan! (*szykuje się do ataku*)

KASZTAN: Banan! (*puszcza Ragazzę i odwraca się w stronę nowo przybyłego*)

Długo stoją naprzeciw siebie, taksując się wzrokiem. Zaczyna się walka na śmierć i życie: rozmaite ciosy, przerzuty, odbicia o ścianę, karate, judo i wszelkie inne chwytły. Ragazza początkowo przygląda się z zainteresowaniem, ale w końcu znudzona odchodzi.

RAGAZZA: Będą się tak młócić do samego rana. Strasznie to nudne – ten uderzy lewym sierpowym, tamten mu odda prawym, potem robią po jednej dziurze w ścianie i zaczynają od początku. Nawet sędzia im w tej walce niepotrzebny! (*wychodzi*)

Na scenie pozostają tylko walczący zaciekle gangsterzy. Wyciemnienie. Spacerując po Paryżu, Ragazza spotyka znajome Jabłko, które zamknięte jest w słoiku z napisem "Kompot z jabłek".

JABŁKO: Jak się masz, Ragazzo?

RAGAZZA: A! Jabłko! Jakież ty eleganckie!

JABŁKO: Francuskie opakowanie! Ostatni krzyk mody! W takim opakowaniu w każdej chwili mogę pojechać do Afryki, albo do Ameryki, albo i do Australii! Jedź ze mną!

RAGAZZA: E, nie... Ja już wracam, stęskniłam się za domem.

JABŁKO: Wracasz tam? Przecież tam pełno mikrobów, to czyste szaleństwo! Tutaj, co innego – pełna sterylność! Komfort!

RAGAZZA: Co się posieje na jesieni, to wszędzie na wiosnę. Wyobrażasz sobie – śliczne

małe gruszcзки...

JABŁKO: Dzieci? Ależ to strasznie staromodne! Jedź lepiej ze mną, trzeba używać życia póki czas! Elegancko cię zapakują, nareszcie zabłyśniesz pełnym blaskiem.

RAGAZZA: Nie, dziękuję, wolę być gruszką, niż kompotem. Już jesień, chcę wrócić do starej gruszy.

OBRAZ PIĄTY

Pośrodku sceny stara znajoma grusza, pokryta brązowymi jesiennymi liśćmi. Koło niej tylko Strach. Z impetem wpada Nasturcja. Za nią wszyscy pozostali – Grzyb, Porzeczka, Milewa.

NASTURCJA: Telegram! Grzyb dostał telegram!

PORZECZKA (*wyrywa telegram*): Pilny! Z Paryża!

GRZYB: Niemożliwe! (*pospiesznie zdejmuje kapelusz*) Ja w Paryżu nikogo nie znam!

Nigdy w życiu nie dostałem żadnego telegramu. To chyba pomyłka...

MILEWA (*oglądając telegram*): Żadna pomyłka. To do ciebie!

GRZYB (*czyta*): "Widziałam kapelusz w Lasku Bulońskim. Stop. Telegrafuję według umowy. Stop, Paryż." Jaki Lasek Buloński? Dlaczego "według umowy"? I skąd nagle ten Paryż?

NASTURCJA: Jak to skąd?! Paryż to stolica rozpusty i szpiegostwa!

PORZECZKA: Ty dobrze wiesz, co znaczy "według umowy" – wszystko zostało zawczasu umówione!

GRZYB: Z nikim się nie umawiałem!

PORZECZKA: Wszyscy tak mówią. Na początku. A potem się przyznają!

GRZYB: Zaraz, zaraz... Dlaczego "stop"? I co za Lasek Buloński?

PORZECZKA: Sam wiesz najlepiej – telegram jest adresowany do ciebie. A Lasek Buloński to międzynarodowe centrum szpiegowskie!

NASTURCJA: Nareszcie prawdziwy skandal! I to międzynarodowy!

GRZYB: Ale dlaczego... Ja nic z tego nie rozumiem.

STRACH: Są tacy, co rozumieją – znają się na tych rzeczach.

MILEWA: Najlepiej od razu się przyznać. Broń Boże nie zaprzeczać. Jeśli zaczniesz się wypierać – koniec z tobą!

GRZYB: Tak dobrze mi się żyło z pochyloną głową... A, już wiem – przecież nie tak dawno zginął mi kapelusz. Ragazza mi go strąciła, zeskakując z drzewa. I powiedziała, że przyśle telegram, gdy tylko go zobaczy.

PORZECZKA: I co, pisze, że widziała kapelusz w Lasku Bulońskim?! A ty masz go na głowie!

GRZYB (*automatycznie zdejmując kapelusz*): To prawda... ale mogło jej się przywidzieć... może się pomyliła...

PORZECZKA: Według mnie to jest międzynarodowa afera. I dobrze ci radzę, lepiej sam się przyznaj!

MILEWA: Natychmiast!

STRACH: Przyznaj się!

GRZYB: Ależ czekajcie...

NASTURCJA: To będzie okoliczność łagodząca.

GRZYB: Jaka okoliczność... Ja jestem niewinny! Do czego mam się przyznać?

STRACH: Do wszystkiego. "Nazywam się... Zwerbowano mnie dnia tego i tego, za tyle i tyle..."

GRZYB: Ludzie, przecież mnie znacie, ja zawsze stoję z pochylonym czołem... Tak nie można...

MILEWA: Już się nie znamy.

STRACH: Nie widziałem cię na oczy!

NASTURCJA: Żeby nas ciągali po sądach?!

Wchodzą Ragazza i Piotr M. Gemiszew.

GEMISZEW: Hej! Ragazza wróciła! Słyszycie?!

NASTURCJA: Jaka tam Ragazza! My tu mamy międzynarodowy skandal, a on o Ragazzy! Grzyb zamieszany jest w aferę szpiegowską! Dostał telegram!

GEMISZEW: Dostyc już tych skandali, że też wam się nie znudziło!

PORZECZKA: Najpierw przeczytaj telegram, a potem zabieraj głos – "kapelusz", "Lasek Buloński" – najprawdziwszy szyfr!

STRACH: Za to grozi dwadzieścia lat więzienia!

MILEWA: Co najmniej!

RAGAZZA: A wy wiecznie ci sami, nic się nie zmieniliście – szyfr, więzienie... To ja wysłałam ten telegram. Z Paryża!

NASTURCJA: Niemożliwe.

PORZECZKA: Też coś!

RAGAZZA: A właśnie, że tak!

NASTURCJA: Co za pech! Taki wspaniały skandal przeszedł nam koło nosa!

MILEWA: A nie mówiłam, że Grzyb jest niewinny?! A wy ciągle swoje – przyznaj się i przyznaj się! Chodź, mój drogi, nie zwracaj na nich uwagi!

(oboje wychodzą)

NASTURCJA: Wiedziałam, że Ragazza jak wróci, zaraz wszystko zepsuje!

(Wychodzi)

PORZECZKA: W telegramie były trzy błędy ortograficzne. Ten naród nigdy nie nauczy się pisać! *(wychodzi)*

GEMISZEW: No cóż, Ragazzo, jak tam w domu?

RAGAZZA: Trawa pachnie... *(Wzdycha)* Słońce świeci i rozświetla starą gruszę... wokół listków promyczki wymalowały złote aureole... Jak tu pięknie! Miałeś rację – gruszka pada niedaleko od gruszy! *(opiera się o drzewo)*

GŁOS: Padają niedaleko te, co są leniwe! A ja mam zamiar spaść jak najdalej!

RAGAZZA *(rozgląda się)*: Głos dochodzi z gruszy, a nikogo nie widać.

GEMISZEW: Znowu te głosy!

GŁOS: Nie widzą ci, co nie umieją patrzeć! Mówię ja, Pamela, gruszka, jeśli chcesz wiedzieć!

RAGAZZA (uśmiechając się): No, no, nie jest jeszcze nawet pączkiem, a już mówi...

GŁOS: Nieważne, kim jestem! Ważne, dokąd zajdę!

RAGAZZA: Dobrze, dobrze! Idź, a na jesieni znów się tu spotkamy!

Koniec